

ŁĄCZNIK

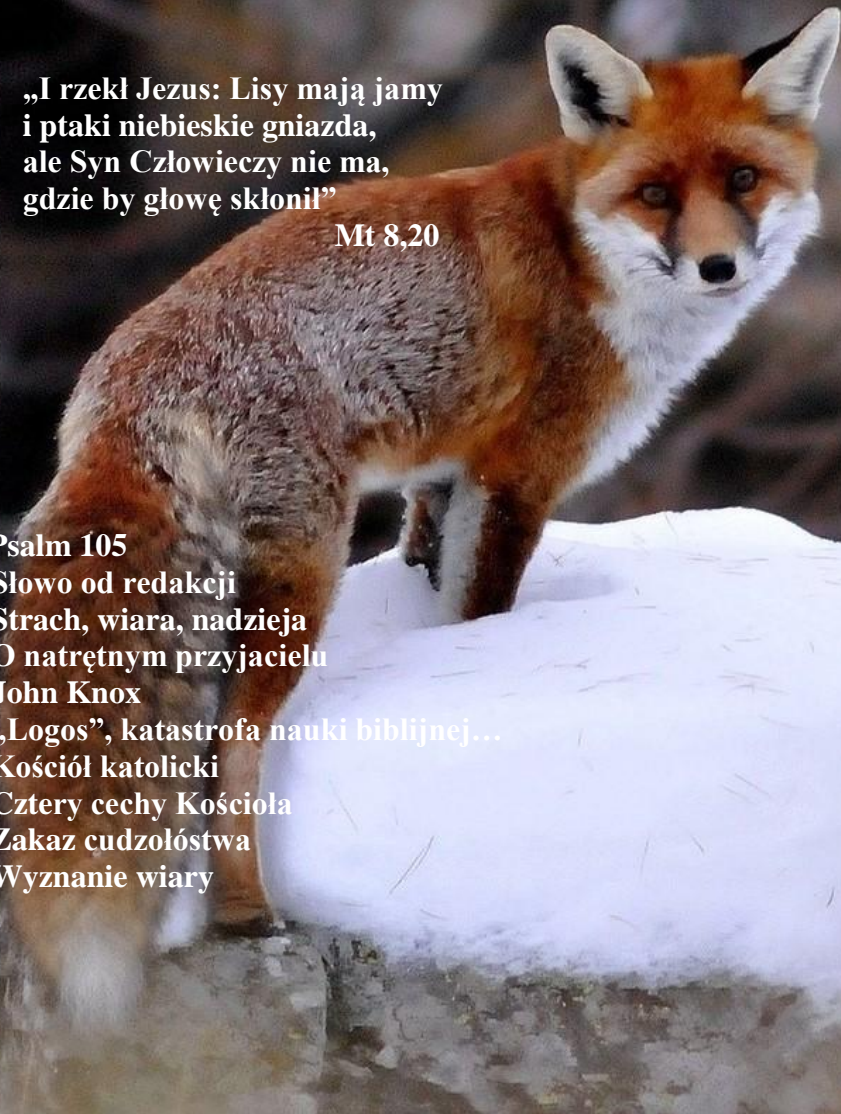
BIBLIJNY

Nr 4 (89) 2021

Wydawany przez Mesjańskie Zbory Boże (Dnia Siódmego)

„I rzekł Jezus: Lisy mają jamy
i ptaki niebieskie gniazda,
ale Syn Człowieczy nie ma,
gdzie by głowę skłonił”

Mt 8,20

- 
- Psalm 105
 - Słowo od redakcji
 - Strach, wiara, nadzieja
 - O natrętnym przyjacielu
 - John Knox
 - „Logos”, katastrofa nauki biblijnej...
 - Kościół katolicki
 - Cztery cechy Kościoła
 - Zakaz cudzołóstwa
 - Wyznanie wiary

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Mesjańskie Zbory Boże (Dnia Siódmego)

Nr 4 (89) 2021

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2-3).

Psalm 105

„Wysławiajcie Boga, wzywajcie imienia Jego,
głoście narodom czyny Jego!
Śpiewajcie Mu, grajcie Mu, opowiadajcie o wszystkich cudach Jego!
Chlubcie się imieniem Jego świętym,
Niech raduje się serce szukających Boga!
Szukajcie Boga i mocy Jego!
Pamiętajcie o cudach, które uczynił,
Wy, potomkowie Abrahama, sługi Jego,
Synowie Jakuba, wybrańcy Jego!
On jest Stwórcą, Bogiem waszym,
Prawa Jego na całej ziemi.
Pamięta wiecznie o przymierzu swoim,
O słowie, które dał tysięcznym pokoleniom,
O przymierzu, które zawarł z Abrahamem,
I o przysiędze swej dla Izaaka.
Ustanowił je dla Jakuba jako prawo,
Dla Izraela jako przymierze wieczne”.

(w.1-10)

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Aaron Stekla

Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com; 44-300 Wodzisław Śląski,
ul. Słoneczna 5/7, nr tel. 661 316 897

Nasz kwartalnik jest bezpłatny. Każdy jednak może wesprzeć naszą działalność misyjną dobrowolną wpłatą na konto bankowe: Mesjańskie Zbory Boże (Dnia Siódmego), PKO Bank Polski S.A. nr: **57 1020 1390 0000 6902 0663 9704**

SŁOWO OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry,

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że wraz z upływem czasu coraz bardziej postępuje proces sekularyzacji, czyli zeświecczenia, i to nie tylko w naszym kraju, ale także na całym świecie. Mało tego, wzrasta liczba przeciwników Biblii. Poza tym kwestionuje się możliwość poznania prawdy. Wielu bowiem ludzi sądzi, że prawda to pojęcie względne – innymi słowy, że coś co jeden człowiek uznaje za prawdziwe, inny może uważać za fałszywe, co w rezultacie prowadzi do stwierdzenia, że każdy z nich ma swoją rację. To przekonanie tak się rozpowszechniło, że ukuto dla niego nawet termin „relatywizm”.

Niektórzy filozofowie twierdzą nawet, że nie da się sprawdzić wiarygodności żadnej wiedzy, skoro zdobywa się ją dzięki zmysłom, które można wprowadzić w błąd. Jeden z nich, francuski filozof i matematyk René Descartes (Kartezjusz), jako jeden z pierwszych postanowił zbadać to, w co wcześniej wierzył i uznawał za prawdę. Rezultat tego był taki, że odrzucił wszystko oprócz jednej, jego zdaniem, bezspornej prawdy: *Cogito ergo sum*, czyli „Myślę więc jestem”.

Relatywizm nie jest domeną wyłącznie filozofów. Do wpajania i i szerzenia tego poglądu przyczyniają się bowiem również przywódcy religijni, szkoły oraz środki masowego przekazu.

Kilka lat temu pewien biskup Kościoła episkopalnego, John S. Spong powiedział: „Musimy (...) pożegnać się z myślą, że my znamy prawdę, a inni mają przyjąć nasz punkt widzenia; powinniśmy raczej uświadomić sobie, iż absolutna prawda jest dla nas wszystkich niedostępna”.

Podobnie więc, jak wielu innych współczesnych duchownych, Spong wyznaje relatywizm, który bez wahań odrzuca biblijne nauki moralne, zastępując je źle pojętą (wypaczoną) filozofią. Wartości i zasady moralne, jakimi kierowali się nasi rodzice i dziadkowie, są więc niemal powszechnie uważane za przeżytek, a często otwarcie wyśmiewane.

Oczywiście, ktoś mógłby utrzymywać, że taki właśnie relatywizm w znacznej mierze świadczy o otwartości umysłu, a zatem ma pozytywny wpływ na społeczeństwo. Ale czy rzeczywiście tak jest? Czy nie jest raczej tak, jak w jednym z listów pisał Paweł? Oto co pisał: „*Albowiem przyjdzie czas, że [ludzie] ludzie zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nabitierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom*” (2 Tm 4,3-4).

Jest więc raczej tak, że większość ludzi „przez nieprawość tłumi prawdę” (Rz 1,18). „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków” (J 3,20).

Z tego też to powodu słyszy się coraz częściej, że każdy ma prawo do ustalania własnych prawd, bo nie ma przekonań lepszych i gorszych. Ale gdyby tak było, gdyby wszystkie poglądy były jednakowo dobre, to w jakim celu podejmować badania w jakiegokolwiek dziedzinie?

Pocieszające może być to, że w zasadzie nie wszyscy ludzie uważał, że prawda nie istnieje. Zwłaszcza że sprawdzalne prawdy faktycznie istnieją. Jezus ujął to tak: „Jeśli kto chce pełnić wolę Jego [Boga], ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie” (J 7,17). Problem polega na tym, że ludzie wolą wierzyć kłamstwu, szczególnie gdy rzecz dotyczy ich moralności i konieczności zmiany życia. Wszak większość ma raczej upodobanie w nieprawości, którą Biblia tak zdecydowanie potępia (por. Mt 7,21-23; 2 Tes 2,11-12).

Niech zatem w tych trudnych czasach, kiedy przeciwnicy objawionej przez Boga prawdy coraz częściej atakują wszelkie świętości, słowa Chrystusa stale zachęcają nas do tego, aby „oddawać Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by Mu tak cześć oddawali. Bóg jest Duchem, a ci, którzy Mu cześć oddają, winni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (J 4,23-24).

Pamiętajmy jednak, że Biblia szczegółowo przepowiedziała ogólnoswiatowe odstępstwo od prawdy i wiary. Zakończy się zaś ono dopiero, kiedy za sprawą Boga wszystko zostanie w całej pełni obnażone, bo „nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione i nic nie pozostało utajone, co by nie wyszło na jaw” (Mk 4,22).

Strach, wiara, nadzieja

Większość z nas zgodzi się z tym, że czasy, w jakich żyjemy, są coraz straszniejsze. Powodów takiego stanu rzeczy jest tak wiele, że ich wyliczanie zajęłoby zbyt dużo miejsca, więc możemy to sobie darować. To jest – mówiąc modnym ostatnio sloganem – „oczywista oczywistość”. Czy tak było zawsze? Ano zajrzyjmy do Księgi Rodzaju 3,9-13 (BT), gdzie czytamy: „Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: Gdzie jesteś? On odpowiedział: Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, **przestraszyłem się**, bo jestem nagi, i ukryłem się. Rzekł Bóg: Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może

*zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść? Mężczyzna odpowiedział: Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem. Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: Dlaczego to uczyniłaś? Niewiasta odpowiedziała: **Wąż mnie zwiódł i zjadłam**”(3,9-13). Mamy tu zatem pierwszy ludzki strach i jego powód: nieposłuszeństwo względem Boga i danie posłuchu szatanowi. Czy coś się do naszych czasów zmieniło? Nic a nic.*

Niedawno wykonano pewien eksperyment psychologiczny. Grupie młodych ludzi postawiono zadanie, aby przy każdej literze alfabetu wpisać jeden wyraz zaczynający się na tę literę. Na przykład przy literze „A” wyraz „Adam”. I cóż się okazało? Przy literze „S” zaskakująco dużo uczestników wpisało wyraz „Strach”. To o czymś świadczy i z pewnością nie dotyczy to tylko młodych ludzi, zazwyczaj beztróskich. Niewątpliwie wszyscy na co dzień odczuwamy różne obawy. Psycholog powie, że tylko ludzie bez wyobraźni i skończeni desperaci nie odczuwają strachu. Jedne lęki są sprecyzowane, inne nie do końca. Ludzie martwią się o zdrowie, o pracę, o byt, o potomstwo, o przyszłość ‘tu i teraz’ itd. Większość ma jakieś polisy ubezpieczeniowe, ubezpieczenie zdrowotne, majątkowe, komunikacyjne, od nieszczęśliwych wypadków, a przezorni gromadzą też sobie zapasy „na czarną godzinę”. Nauka i technika wciąż idą do przodu. Medycyna stoi na coraz wyższym poziomie. Politycy prześcigają się w zapewnieniach ich ciągłych starań o tzw. lepsze jutro. A dowcipni powiadają: „Lepsze jutro było wczoraj”.

I wystarczy już spojrzeć na to, jak bardzo raptem zmieniła się nasza codzienność z nastaniem pandemii Covid-19, czego opisywać nie trzeba, gdyż wszyscy mniej lub bardziej zdążyliśmy jej doświadczyć, a końca jej nadal nie widać. Są medialne narracje różnej maści „jasnowidzów” i „autoritetów” zapowiadające to i owo, ale ja ich „wizje” traktuję na równi z wiarygodnością gazetowych horoskopów.

Wróćmy zatem do Słowa Bożego, które zwłaszcza w niepewnych czasach jest najpewniejsze. I cóż nam tu oto mówi np. Łk 21,11.22.25-28?

„I będą wielkie trzęsienia ziemi i miejscami zarazy, i głód, i straszne widoki, i znaki ogromne z nieba... Gdyż dni te, to dni odpłaty, aby się wypełniło wszystko, co jest napisane... I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. Ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat, bo moce niebios poruszą się. I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą. A gdy się to zacznie

dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze". Jest tu okazja do weryfikacji naszej wiary; czy bardziej boimy się tego, co jeszcze w doczesności przed nami, czy może już dziś cieszymy się ze zbliżającego się wybawienia? To bardzo istotne pytanie.

Biblia od początku do końca uprzedza o konsekwencjach nieposłuszeństwa Bogu, a końcowy odnośny zapis znajdujemy w Apokalipsie 20,14-15: „*I śmierć, i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro ogniste, to druga śmierć. I jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego*”. Tymczasem przytłaczająca większość ludzi nie czyta Biblii, a coraz więcej jest ludzi bez wiary i bez bojaźni Bożej, którzy nawet obnoszą się z niewiarą i wyszydzą ludzi niezłomnie ufających Bogu. Jednakże i ci ostatni powinni zadać sobie pytanie, czy w ich życiu nie ma ukrytego grzechu, za którym czai się strach? Czy równoległe z wiarą nie idą oni jednak po trosze za pokusami tego świata? Słowo Boże uczy wszak, że nie ma ludzi doskonałych (np. Rz 3,23). Pozostawiam to do rozważenia każdemu wierzącemu czytającemu te słowa.

Zbliżając się ku końcowi, podzielę się jeszcze swoim osobistym doświadczeniem z ostatnich miesięcy. Otóż przed 10-cioma laty przeszedłem udaną operację usunięcia guza nowotworowego płuc. Wydawało mi się, że skoro przez tyle czasu nie mam nawrotów, to przynajmniej od tej strony jestem w miarę bezpieczny.

Lecz dokładnie w 10-tą rocznicę od tamtego czasu okazało się, że rak powrócił. Nie powiem, że był to dla mnie cios, który mnie powalił, tak jak nie powalił 10 lat temu, ale nie powiem też, że dziś urosły mi od tego skrzydła. Na tzw. zdrowy rozsądek podjąłem leczenie, teraz radioterapię, gdyż ten guz jest nieoperacyjny. Nie podjęcie próby leczenia, uważam, byłoby czymś w rodzaju samobójstwa, zaś to z pewnością nie podoba się Bogu, gdy lekceważymy Boży dar życia, co zresztą robimy nieraz na różne sposoby, nie szanując zdrowego trybu życia i odżywiania. Niemniej wiem też, że i tak pewnego dnia odejdę z tego świata, bo nie ma tutaj innych opcji. Przeważnie każdy z nas chciałby pożyć jak najdłużej, nie zawsze zdając sobie w pełni sprawę z tego, jak trudna bywa jesień naszego życia, jednak kalkulowanie długości doczesnego życia względem nieskończonej wieczności wydaje mi się zdecydowanie niepoliczalne. Zanim więc przejdę do wieczności, a tak czy inaczej przejdę na pewno, zrobiłem sobie rachunek sumienia i dopiero to mnie wystraszyło! Myślę, że czytający te słowa ogólnie wiedzą, o czym mówię. Każdy z nas bowiem ma jakieś słabości, każdy zapomni się czasem, i zgrzeszy. Dziękuję więc Bogu, że dał mi tę

świadomość i sposobność, bym zawczasu coś z tym zrobił, bo nie wszystkim jest to dane, jak wiem z długiej obserwacji życia.

Bogu niech będą dzięki za Jego smaganie i łaski dla tych, którzy o nie wołają! (zob.: Prz 3,12-13; Ps 25,10-11; Ps 51,19; Rz 8,28-31).

Lech Kozakiewicz

PRZYPOWIEŚCI JEZUSA

O natrętnym przyjacielu

„I rzekł do nich: Któż z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, albowiem przyjaciel przybył do mnie, będąc w podróży, a nie mam mu co podać. A tamten z mieszkania odpowie mu: Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać i dać ci. Powiadam wam, jeśli nawet nie dlatego wstanie i da mu, że jest jego przyjacielem, to dla natręctwa jego wstanie i da mu, ile potrzebuje. A ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Gdzież jest [bowlam] taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień? Albo gdy będzie go prosił o rybę, da mu zamiast ryby węża? Albo gdy będzie go prosił o jaja, da mu skorpion? Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,5-13).

Łukasz umieścił ten fragment po tym, jak Jezus zakończył modlitwę, a jeden z jego uczniów poprosił go, mówiąc: „*Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich*” (w.1). Wtedy Jezus podał im treść znanej nam modlitwy, podkreślając, że modląc się, powinni przede wszystkim zwracać się do Boga jako Ojca, prosząc Go o to, co naprawdę jest najważniejsze (w.2-4). Następnie użył przypowieści, która miała zachęcić ich do wytrwałości w modlitwie. Na co zatem warto zwrócić uwagę?

Trzy rzeczy

Przede wszystkim na to, że w modlitwach powinniśmy przedstawiać nie tylko własne sprawy i potrzeby, ale powinniśmy pamiętać również o potrzebach naszych bliźnich, szczególnie chorych i cierpiących, choć nie tylko, bo przykład człowieka proszącego o północy o pomoc, aby zaspokoić potrzebę przybyłego gościa jest również zachętą, aby również w innych sytuacjach prosić i szukać Bożej pomocy i to niezależnie od pory dnia.

Zwłaszcza że każda tego rodzaju modlitwa zmienia także nasze nastawienie w stosunku do potrzebujących. I tego właśnie potrzebujemy przede wszystkim, jeśli chcemy, aby coś zmieniło się wokół nas!

Po drugie, powyższa przypowieść ukazuje wyraźny kontrast pomiędzy opieszałością przyjaciela (również naszą), a Bogiem. Jezus ujął to tak: „*Jeśli wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą*” (Mt 7,11).

Nie oznacza to oczywiście, że Bóg spełni każdą naszą zachciankę. Nie można Go też zmusić do działania naszą natarczywością. Powinniśmy raczej pamiętać, że „**Bóg, Ojciec nasz, wie czego potrzebujemy, przedtem zanim Go poprosimy**” (Mt 6,8). On też „*współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują...*” (Rz 8,28), i „*według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy*” (Ef 3,20). Tego jednak trzeba doświadczyć samemu, ale przekonać się o tym może jedynie ten, kto ufa Bogu całym sercem i nie polega na własnym zawodnym rozumie (Prz 3,5; Jk 1,5-8).

I wreszcie, przypowieść o natarczywym przyjacielu zachęca nas również do wytrwałości w modlitwie. Jezus powiedział: „*Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą*” (Mt 7,7-8). Jeśli więc prosimy o coś zgodnie z wolą Bożą (1 J 5,14), z wiarą w Bożą wszechmoc (Rdz 18,14; Jr 32,17; Hbr 11,6), z właściwych pobudek (Jk 4,3), aby w tym wszystkim Bóg był uwielbiony (1 Kor 10,31), wtedy możemy być spokojni, że Bóg nie pozostawi nas samych, nawet jeśli przez jakiś czas możemy mieć wrażenie takiego osamotnienia. „*Wiele [bowiem] może usilna modlitwa sprawiedliwego*” (Jk 5,16).

Końcowe rady

Wznośmy zawsze swoje myśli do Boga, bo to głównie od Niego pochodzi wszelka pomoc (Ps 121,1-2).

Przypominajmy sobie przeżyte lata i to wszystko, co Bóg uczynił dla nas i naszych najbliższych, szczególnie w trudnych sytuacjach (Ps 103,2).

Prośmy stale Boga, aby przez moc Jego Ducha i Jego Słowa pomnażał w nas wiarę (Mk 9,24; Łk 17,5; Jk 1,5-6).

Pamiętajmy, że nic tak nie ucisza obaw, jak teksty biblijne mówiące o tym, jak Bóg w przeszłości wybawiał swój lud (Hbr 11).

Pamiętajmy także o tym, że „*Bóg wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy Nim*” (2 Krn 16,9) oraz że „*niewyczerpane są objawy łaski Boga, miłosierdzie Jego nie ustaje. Każdego poranku objawia się na nowo, [bo] wielka jest wierność Jego (...). Dobry jest Bóg dla tego, kto Mu ufa, dla duszy, która Go szuka. Dobrze jest [więc] czekać milczeniu na zbawienie Boga*” (Tr 3,22-23.25-26).

Módlmy się również o przemianę umysłu, aby myśleć i czuć tak jak Jezus. Potrzebujemy bowiem niebiańskiego pokoju nawet w trudnych chwilach (1 Kor 2,16; Flp 4,8; Mt 6,34).

Módlmy się także o cierpliwość, szczególnie w krytycznych sytuacjach życiowych (Jk 1,3-4.12; 5,10-11).

No i prosimy również o łagodność, uprzejmość i pokorę w pracy z osobami szczególnie trudnymi (2 Tm 2,24-25; 1 P 3,15-16; Iz 57,15; Ps 119,9-11).

Bolesław Parma

SYLWETKI REFORMATORÓW

John Knox

„Życie w konkubinacie – pisze w swym «Z chrześcijaństwem przez wieki» Earle E. Cairns – pijaństwo, symonia i chciwość w połączeniu z pogardą dla zwykłych ludzi, charakteryzowały szkockich przywódców Kościoła rzymskiego. Stało się to jedną z przyczyn wybuchu Reformacji w Szkocji”. Na czele tej reformacji stanął odważny i bezkompromisowy kaznodzieja szkocki – John Knox.

Urodził się około 1513 rokiem w Haddington. Chodź jego rodzina nie była zamożna, studiował na uniwersytecie Saint Andrews, a na księdza katolickiego został wyświęcony w 1536 roku. Reformacji począł sprzyjać od roku 1540 pod wpływem George'a Wisharta, który w 1546 r. za głoszenie ewangelii został spalony na stosie z inspiracji miejscowego biskupa.

Początkowo Knox głosił Słowo Boże żołnierzom, jednak jako podejrzany (niesłusznie) o udział w zabójstwie kardynała Beautouna, który go już uprzednio zdegradował za poglądy protestanckie, został wraz ze swymi zwolennikami skazany na galery w 1547 r. Spędził na galerach osiemnaście miesięcy i niemalże przypłacił to życiem. Zwolniony w 1549 r. na mocy porozumienia o wymianie jeńców, wrócił do Anglii i został kapelanem króla Edwarda VI. W tym czasie współpracował m.in. z Tomaszem Cranmerem.

Kiedy jednak katoliczka Maria Tudor została królową i zaczęła prześladować innowierców, około 800 protestantów uciekło za granicę, a wśród nich Knox, który pomiędzy uciekinierami we Frankfurcie prowadził działalność jako duszpasterz. Ponieważ jednak Knox coraz bardziej skłaniał się w stronę kalwinizmu, konserwatywni uchodźcy sprzeciwili mu się, bo „chcieli, aby ich Kościół miał angielskie oblicze”. Wobec takiego obrotu sprawy, szkocki reformator udał się do Genewy, gdzie spotkał się z Kalwinem, którego był gorącym zwolennikiem. Podczas pobytu w tym mieście napisał i opublikował „Upomnienie dla ludu angielskiego”, w którym wzywał do porzucenia odstępczego Kościoła rzymskokatolickiego. W 1558 roku opublikował też traktat przeciwko Marii Stuart i Marii Tudor, pt. „Pierwszy głos trąby przeciw potwornym rządóm kobiecym”. W publikacji tej Knox dowodził, że władza kobiet przeciwna jest naturze, Bogu oraz Biblii.

W 1559 roku reformator powrócił do Szkocji, gdzie dzięki szlachcie funkcjonowała już od grudnia 1557 r. kalwińska kongregacja (ang. *congregation* – zgromadzenie), zwana **Zborem Pańskim**, w przeciwieństwie do rzymskokatolickiej bałwochwalczej „**kongregacji szatana**” (tak określano Kościół rzymskokatolicki).

Krótko po powrocie Knoksa do ojczyzny, w 1560 r., doszło też do zawarcia paktu edyngburskiego, pomiędzy Szkocją a Anglią. Pakt ten położył kres francuskiemu panowaniu w Szkocji i przyczynił się do przyspieszenia reformacji religijnej w tym kraju. Przede wszystkim, Parlament Szkocji, z Johnem Knoxem na czele, ogłosił koniec religii rzymskokatolickiej i władzy papieża w Szkocji, zdelegalizował mszę i unieważnił wszelkie ustawy zwracające się przeciwko innowiercom.

W 1560 roku przygotowano i wprowadzono „Szkockie Wyznanie Wiary”, o charakterze kalwinistycznym, które zostało opracowane przez „sześciu Janów” – Johna Knoxa oraz pięciu innych reformatorów o tym samym imieniu. Wyznanie to obowiązywało do momentu przyjęcia „Wyznania westminsterskiego” w 1647 roku. Oto treść jednego z artykułów wyznania: „Stwierdzamy, że znamiona, znaki i pewne dowody, po których nieskazitelna Oblubienica Chrystusa odróżnia się od fałszywego Kościoła, to nie starożytność, uzurpowany tytuł, ciągłość sukcesji, ustalone urzędy, ani duża liczba ludzi aprobujących błąd... lecz: po pierwsze, prawdziwe zwiastowanie Słowa Bożego, w którym Bóg objawił nam siebie, jak mówią Pisma proroków i apostołów; po drugie, właściwe sprawowanie sakramentów Jezusa Chrystusa (chrztu i Wieczerzy Pańskiej pod dwoma postaciami), z którymi musi być połączone Słowo i obietnica Boga, że

opieczętuje i potwierdzi je w naszych sercach; i ostatnie, dyscyplina zbórowa stosowana sprawiedliwie, jak nakazuje Słowo Boże, zgodnie z którą wada jest poskramiana, a cnota wzmacniana” (Wyznanie szkockie 18).

W 1561 r. Knox, wraz z innymi, wydał jeszcze „Księgę dyscypliny” oraz „Księgę porządku powszechnego”. Jednak głównym jego dziełem była „Historia reformacji religii w Królestwie Szkocji”, która ukazała się w 1644 r.

Kościół w Szkocji, od samego początku reformacji wzorował się na kalwińskim ustroju synodalnym i został zorganizowany w prezbiteria, synody i zgromadzenia krajowe. Model prezbiteriański wyróżniał się tym, że zborom zarządzali prezbiterzy, czyli starsi zboru, którzy stali na straży demokratyczności zarządzania zborom, w przeciwieństwie do ustroju episkopalnego, w którym cała władza spoczywała w rękach biskupów. Na tym tle doszło później do poważnych rozbieżności pomiędzy episkopalnym anglikanizmem a prezbiterianizmem, co w efekcie doprowadziło do powstania nowych denominacji, podkreślających znaczenie autonomii lokalnego zboru.

Mimo różnic i tarć na tym polu prezbiterianizm stał się oficjalnym ustrojem Kościoła w Szkocji, a reformacja w tym kraju przyczyniła się w dużym stopniu do zażegnania konfliktów pomiędzy Anglią i Szkocją oraz powstania unii politycznej jednoczącej oba kraje. Państwa te połączyły się w 1603 r. pod panowaniem jednego monarchy, a w 1707 r. stały się jednym królestwem. Reformacja szkocka wywarła też niemały wpływ na rozwój prezbiterianizmu w Ameryce.

J. Knox zmarł 1572 roku. Na jego nagrobku napisano podobno: „Tu spoczywa człowiek, który tak bardzo bał się Boga, że nie bał się człowieka”.

BP

„Logos”, katastrofa nauki biblijnej i tryumf pogaństwa ⁽¹⁾

1. Spór aleksandryjski

Na początku IV wieku doszło do najostrzejszego sporu w dziejach chrześcijaństwa. Sporu, który całkowicie odmienił oblicze tej religii: „*Spór zrodził się w Aleksandrii. Jego przedmiotem była relacja między Chrystusem a Bogiem Ojcem*” (Ewa Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, PIW, Warszawa 1997, s. 154). Zachował się list cesarza Konstantyna Wielkiego,

który był sędzią w tym sporze, list do dwóch biskupów egipskich, prowadzących ze sobą ten spór. W liście tym czytamy: „*Jak się dowiaduję, źródło obecnego zatargu leży w następującym przebiegu wydarzeń: ty, Aleksandrze, zapytywałeś prezbiterów, co każdy z nich myśli na temat pewnego miejsca z tekstu Pisma Świętego...*” (E. Wipszycka, tamże, s.179) W tym fragmencie listu mamy informację, której gdzie indziej nie znajdziemy. Spór ten dotyczył konkretnego „*miejsca z tekstu Pisma Świętego*”. Temat tego sporu i to „*miejsce z tekstu Pisma Świętego*” stały się **wielką tajemnicą Kościoła Powszechnego**, której hierarchowie Kościoła skutecznie strzegą do dnia dzisiejszego. Nikt nie podaje informacji o prawdziwej przyczynie tego sporu i o który werset biblijny tu chodzi. Nie znajdziemy tego w żadnym opracowaniu historycznym, w żadnym słowniku, ani w żadnej encyklopedii. Dlatego informuję: dwóch biskupów egipskich w Aleksandrii, biskup Aleksander Aleksandryjski i biskup Ariusz, prowadziło ze sobą spór o to, **czy w Ewangelii Jana (1,1), Jezus Chrystus jest pogańskim „Logosem” (pl. „Słowem”), czy nie.**

Innymi słowy: **czy wyraz „słowo” (gr. logos) jest innym imieniem Jezusa Chrystusa, czy nie? Czy Chrystus jest Bogiem, bo „...Bogiem było Słowo”, czy też nie?** Czy Jan, pisząc Ewangelię, już na samym początku, umieścił staro pogańską doktrynę logosu, niezwykle popularną wśród elit Cesarstwa Rzymskiego, charakterystyczną dla wierzeń helleńskich?

Biskup Aleksander, związany z elitami, wychowywanymi w duchu hellenizmu, kierował najbogatszym zbożem chrześcijańskim i zaczął nauczać, że hellenistyczna nauka o Logosie, dokładnie opisuje Jezusa Chrystusa. Tym sposobem pogański **Logos stawał się Chrystusem, a jednocześnie drugim Bogiem chrześcijańskim, co rzekomo wynikało z J 1,1.** Wszystkie inne elementy tego sporu, o których piszą encyklopedie i historycy, są tylko sprawami wtórnymi, wynikającymi, tylko i wyłącznie z tego, że pogańskim „Logosem” w J 1,1, według biskupa Aleksandra Aleksandryjskiego, jest Jezus Chrystus. Nauka ta więc, w sposób drastyczny, zmieniła doktrynę chrześcijaństwa, a także zaważyła na dziejach ludzkości! Spór ten jest bowiem ściśle związany z ogromną ilością nieprawdziwych informacji, a te całkowicie wypaczają istotę pierwotnego chrystianizmu. Zwłaszcza że są siły, które niezwykle skutecznie blokują prawdziwy obraz tego, co się działo. Wpływ doktryny logosu w J 1,1 na chrześcijaństwo jest tak duży, że twierdzą, iż **bez właściwego rozpoznania tego sporu, nie jesteśmy w stanie zrozumieć istoty i historii chrystianizmu.** Brak wiedzy na ten temat boleśnie ciąży na tym, co współcześnie ma miejsce w całym świecie.

2. Ogólny podział chrześcijaństwa

Warto też przypomnieć, tych, którzy wprowadzili doktrynę logosu do chrześcijaństwa, nazwano „ojcami Kościoła”. Określenie to dobrze oddaje ich rolę w chrześcijaństwie. To oni zakładali swoje własne „chrześcijańskie” Kościoły, w których obowiązywała ich nauka, oparta na ich interpretacji Słowa Bożego. Słowo „Kościół” rozumiane jest jako wspólnota ludzi wierzących, a nie budynek. Ten nowy, największy Kościół, do dnia dzisiejszego, uważany jest za chrześcijański, został nazwany Kościołem Powszechnym. Kościół ten jednak przestał być Kościołem Bożym, opartym na Biblii, ale stał się własnością ojców Kościoła, którzy wprowadzili swoje nauki, oparte na własnej interpretacji tekstów biblijnych. Swoją postawą dali przykład innym. Dlatego też obecnie istnieje tysiące podobnych Kościołów „chrześcijańskich”, które również mają swoich „ojców”, z tą różnicą, że nie pozwalają nazywać siebie „ojcami”. Podobnie też ich Kościoły opierają się na własnej interpretacji Słowa Bożego. Dlatego chrześcijaństwo można podzielić na: 1) chrześcijaństwo ojców Kościoła oraz 2) chrystianizm biblijny.

Rzecz jasna, chrystianizm biblijny opiera się wyłącznie na Piśmie Świętym, interpretowanym zgodnie z zasadami hermeneutyki biblijnej, czyli nauki o interpretacji tekstów biblijnych. Taka zaś interpretacja musi pozostać w zgodzie z pozostałymi fragmentami Biblii. Biblia bowiem sama się tłumaczy. To znaczy, że do Biblii nic nie wolno dodawać, ani też odejmować z jej tekstu. Teksty Starego Przymierza powinny też być tłumaczone z Biblii Hebrajskiej, każde bowiem tłumaczenie obciążone jest błędami. Ponadto zdań nie wolno wrywać z kontekstu, a teksty historyczne i narracyjne powinny być rozumiane dosłownie, itp. Krótko mówiąc, taka praktyka pokazuje, że chrystianizm biblijny jest zjawiskiem unikalnym.

3. Ortodoksja chrześcijańska do początków IV wieku

Do czasów sporu aleksandryjskiego, podobna nauka do tej, którą głosił biskup Aleksander, gdy ją próbowano wprowadzać, była zdecydowanie odrzucana przez całe chrześcijaństwo. Mowa tu o „modalizmie” (jedność boskiej, duchowej „substancji” Boga Jahwe i Jezusa Chrystusa) i „sabelianizmie” (Ojciec, Syn i Duch Święty to różne formy występowania Boga Jahwe). To właśnie przeciwko tego typu nauce wystąpił biskup Ariusz. Opierając się na wcześniejszych decyzjach Kościoła, rozumianego jako wspólnota ludzi wierzących w Boga Jahwe, zrobił to, co wcześniej robili inni biskupi, w tym również biskup aleksandryjski Demetriusz (189-231).

Ariusz bronił więc jedynie biblijnego fundamentu monoteistycznego. Realizował biblijny nakaz, skierowany do każdego wierzącego, „...*aby podjąć walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym*” (Jud 1:3 BW). Sprawa wydawała się formalnością. Chrześcijaństwo trwało już prawie 300 lat i do tego momentu, z małymi wyjątkami, skutecznie broniło się przed wpływami pogańskich wierzeń.

4. Czasy cesarza Konstantyna Wielkiego

Sytuacja zmieniła się, gdy Konstantyn dokonał wojskowego przewrotu, został cesarzem i szukał sprzymierzeńców. Wybrał biskupów, cieszących się jeszcze w tym czasie bardzo dobrą opinią i zaczął obdarzać ich licznymi przywilejami. Elity Cesarstwa Rzymskiego zauważyły, że opłaca się zostać biskupem. Oprócz bogactwa, można było bowiem zdobyć splendor i władzę. Dlatego też niektórzy, szczególnie urzędnicy, za wszelką cenę starali się zdobyć biskupstwo. Przykładem takiego działania są: Damazy i biskupstwo Rzymu, Ambroży i biskupstwo Mediolanu. Te elity, w ramach synkretyzmu religijnego, bardzo popularnego w Cesarstwie Rzymskim, zaczęły przystosowywać nauki biblijne do swoich wierzeń i w ten sposób rozpoczęła się poganizacja chrześcijaństwa.

5. Arianizm

W początkowym okresie sporu, prawie wszyscy podzielali poglądy biskupa Ariusza. Znacznie później jednak, gdy elity Cesarstwa zdobyły już władzę w Kościele, tych, którzy przyznawali rację Ariuszowi, zaczęto później nazywać „arianami”, od imienia Ariusz, chociaż w okresie prowadzenia tego sporu, termin „arianizm” jeszcze nie istniał. Takie same poglądy, jak biskup Ariusz, miała więc zdecydowana większość chrześcijan: „*Arianie byli w gruncie rzeczy zwolennikami tradycyjnego podejścia do doktryny...*” (E. Wipszycka, tamże, s. 186). Wszyscy, którzy popierali biskupa Ariusza, byli zwykłymi chrześcijanami. Jednak nowowprowadzone słowo „arianizm” miało sugerować, że to biskup Ariusz wprowadził nową naukę, która spodobała się wielu ludziom. Nie jest to prawdą. Była to sztuczka, która okazała się bardzo skuteczna, bo dzisiaj większość ludzi sądzi, że to Ariusz zaczął głosić nową naukę. I właśnie o to chodziło elitom, które zaczęły kierować nowopowstałym Kościołem zinstytucjonalizowanym.

6. Lokalne synody, autonomia zborów i Sobór Nicejski

Warto jednak przypomnieć, że synody biskupów, organizowane na Wschodzie, uznały stanowisko biskupa Ariusza, za ortodoksyjne: „...*odbyły się*

dwa niewielkie synody w Bitynii i w Palestynie, uznały one poglądy Ariusza za ortodoksyjne...” (E. Wipszycka, tamże, s. 154). Do czasów Soboru Nicejskiego, odbywały się tylko lokalne „synody”, na których młodszy biskupi radzili się starszym biskupów i wyjaśniano problemy teologiczne. Podjęte uchwały cieszyły się powszechnym autorytetem, jednak nie musiały być przyjęte przez biskupów, bo: „*biskup winien być, jako włodarz Boży...*” (Tt 1,7 BT). „*Włodarz*” ma tylko jednego pana i reprezentuje jego wolę. Dla biskupa takim „*włodarzem*” jest biblijny Bóg Jahwe, którego wola zapisana jest w Biblii. Dlatego w trzech pierwszych wiekach zbory były autonomiczne, na ich czele stali biskupi i nikt nie miał prawa narzucić im swojej woli. Dzieje Apostolskie mówią o tym tak: „*Miejcie pieczęć o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbor Pański, nabyty własną jego krwią*” (20,28, BW).

Ten porządek zmienił dopiero Sobór Nicejski. Powstała nie biblijna hierarchia kościelna, a biskupi stracili władzę w swoich zborach. Przestali kierować lokalnym zborom i musieli wykonywać wolę swojego przełożonego „metropolity” (patriarchy). Nauka Boga Jahwe, zapisana w Biblii, straciła swoje pierwotne znaczenie.

7. Aleksandryzm

Najprawdopodobniej, w czasach sporu aleksandryjskiego, istniało słowo „aleksandryzm”, jako nowa nauka w Kościele, autorstwa biskupa Aleksandra Aleksandryjskiego, ale termin ten nie przetrwał. Świadczy o tym wprowadzenie słowa „arianizm”, co byłoby odpowiedzią nowo powstałej hierarchii Kościoła, na używanie słowa „aleksandryzm”. Tak było z ortodoksją. Ponieważ synody na Wschodzie ogłosiły stanowisko biskupa Ariusza za ortodoksyjne, zwolennicy doktryny logosu, zwołali synod, który ogłosił, że to nauka biskupa Aleksandra jest ortodoksyjna. Wszystko to połączone byłoby ze niszczeniem wszelkich dokumentów, w których występowało słowo „aleksandryzm”. Mamy prawo tak sądzić, bo historycy starożytności piszą o powszechnym zjawisku niszczenia niewygodnych dokumentów dla elit Cesarstwa. Punktem kulminacyjnym tego zjawiska było zniszczenie Biblioteki Aleksandryjskiej, chluby Aleksandrii, za zgodą cesarza Teodozjusza Wielkiego, w której znajdowały się pisma Ariusza. „Dziwnym trafem” literatura, z której korzystali zwolennicy Aleksandra, przetrwała. Tak było z Septuagintą, greckim przekładem Biblii, z którego usunięto imię Boga Jahwe.

Poglądy biskupa Ariusza niczym nie wyróżniały się od ogółu chrześcijaństwa. To bowiem **biskup Aleksander zaczął głosić nową naukę**, która

wcześniej była już znana, jednak została potępiona, zarówno w całym chrześcijańskim świecie, jak i przez biskupów Aleksandrii i Rzymu, ośrodków, które potnij stały się źródłem nowej nauki.

8. Dlaczego biskup Aleksander zwrócił się o pomoc do cesarza?

Prawdopodobnie było tak, że inni biskupi zareagowali podobnie jak biskup Ariusz i potępili naukę biskupa Aleksandra. Ponieważ prawie cały Kościół, z wyjątkiem biskupów zaprzyjaźnionych z Aleksandrem, odrzucił doktrynę logosu z J 1,1, Aleksander postanowił nadać sprawie najwyższy statut i wciągnął w spór cesarza Konstantyna, który podobnie jak on, był zwolennikiem hellenizmu i oczywiście członkiem elity Cesarstwa. Dodatkowo cesarz był najwyższym kapłanem wszystkich religii, nosił pogański tytuł Pontifex Maximus, a jego decyzje były nieodwołalne. Zdaniem biskupa Aleksandra cesarz świetnie nadawał się do rozwiązania takich spraw w chrześcijaństwie. Od początku trwania sporu, Konstantyn sympatyzował z Aleksandrem. Zakończył spór Soborem Nicejskim, a wyrok mógł być tylko jeden. Konstantyn rację przyznał Aleksandrowi, a Ariusz został zesłany na wygnanie. Aleksander tryumfował.

Jednak, była jeszcze inna przyczyna tego sporu. Aby to dobrze zrozumieć, powinniśmy dokładniej poznać motywy działania biskupa Aleksandra. Nauka apostołska mówi: „*Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie*” (Ga 3,28 BT). W chrystianizmie nie miało zatem być żadnych podziałów, wszyscy mieli być sobie równi, mieli być braćmi, których „Ojcem” jest biblijny Bóg Jahwe. W Ewangelii Jana Jezus mówi: „...*Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego*” (20,17 BT). Niestety, przeciwko tej właśnie równości wystąpił przedstawiciel elity Cesarstwa, biskup Aleksander. Uważał, że wśród wierzących powinien obowiązywać stary, oficjalnie już nie istniejący podział społeczeństwa rzymskiego, na **patrycjuszy (elita) i plebejuszy (pospólstwo)**. Według Aleksandra niedopuszczalne więc było, aby biskup z niższej warstwy społecznej, krytykował biskupa elitarnego, za którego się uważał. To był konflikt klasowy. Dlatego była tak drastyczna reakcja biskupa Aleksandra, który w swoim zborze skupiał elitę najbogatszych mieszkańców Aleksandrii. Chciał im wszystkim udowodnić za wszelką cenę, że krytykowanie takiego biskupa jak on, przez takiego biskupa jak Ariusz, jest karygodne. Za takie zuchwalstwo musiał być ukarany. Pogański cesarz, członek elity Cesarstwa, hellenista, pogański

najwyższy kapłan Pontifex Maximus, był ostatnią deską ratunku dla Aleksandra. Już nikt inny nie mógł mu pomóc. Jest szereg argumentów potwierdzających to.

Aby poznać prawdę, powinniśmy skorzystać z nauki Jezusa: „*Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. **Poznaćcie ich po ich owocach.** Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi?*” (Mt 7,15-16 BT). Skoro zaś „*fałszywych proroków*” poznaje się „*po ich owocach*”, przyjrzyjmy się uchwałom Soboru Nicejskiego I oraz pismom z nim związanych.

Oficjalnie Sobór Nicejski został zwołany po to, aby rozwiązać spór aleksandryjski. Cesarz przyznał rację Aleksandrowi. To powinno zakończyć spór. Tymczasem powstaje pytanie: dlaczego Ariusz został skazany na wygnanie? Wiele wskazuje na to, że to Aleksander zażądał usunięcia Ariusza z całego Cesarstwa Rzymskiego, co też nastąpiło. To miała być nauka dla innych, których nie brakowało. Jednak niedługo potem Konstantyn zrozumiał istotę tego sporu i odwołał Ariusza z wygnania. Mało tego. Cesarz ochrzcił się jako zwolennik nauki Ariusza. Najprawdopodobniej zesłanie Ariusza na wygnanie, było zemstą Aleksandra za to, że pochodząc z niższej warstwy społecznej, odważył się krytykować biskupa, który był członkiem elity Cesarstwa.

Zachował się list z tego okresu. Pokazuje on sposób myślenia i atmosferę panującą wśród zwolenników Aleksandra i sposoby działania tych ludzi: „*...jako pierwszą ze wszystkich, rozpatrzyliśmy sprawę **bezbożności i przestępstwa Ariusza** oraz zwolenników jego nauki. Postanowiliśmy jednomyślnie potępić jego bezbożną doktrynę oraz słowa i bluźniercze wyrażenia, których używał, znieważając Syna Bożego: „jest z niczego”, „zanim się narodził nie był”, „był kiedyś [czas], kiedy go nie było” i to, że „Syn Boży zdolny jest z własnej woli do dobra i do zła”. Wszystko to święty sobór potępił, aby nie słuchać dłużej nauki bezbożnej i szalonej i by nie znosić cierpliwie słów pełnych bluźnierstw. Wy zaś usłyszeliście już zapewne albo usłyszycie, jaki wyrok zapadł w jego sprawie, przeto niech się nie uważa, że znieważamy człowieka, który **za swój grzech poniósł sprawiedliwą karę.** Jego bezbożność miała tak wielką siłę oddziaływania, że przyłączyli się do niego Theonas z Marmaryki i Sekundos z Ptolemais – obaj otrzymali ten sam wyrok [co Ariusz]. Lecz ponieważ łaska Boża Egipt uczyniła wolnym od tej błędnej i bluźnierczej doktryny i od ludzi ośmielających się wprowadzać **schizmę i szerzyć herezję** wśród ludu zawsze miłującego pokój... ” („List Soboru w Nicei do Egipcjan”, punkty 2-5). List ten*

pokazuje metody działania zwolenników Aleksandra. Wszystko zostało odwrócone. Przecież to Kościół zarzucał Aleksandrowi wszystkie te rzeczy, które w tym liście zarzuca się Ariuszowi. To nowa, wcześniej odrzucona przez Kościół, nauka sprzeczna z Dekalogiem, spowodowała „*schizmę*” i dlatego była „*bezbożna*” i „*bluźniercza*”. Tego samego nie można powiedzieć o „ortodoksyjnej” nauce Ariusza. Metoda odwracania faktów sprawdziła się i współcześnie, często używana jest przez polityków.

W kanonach uchwał Soboru Nicejskiego wyraźnie widać nie biblijny podział wiernych, stosowany przez uczestników tego soboru, na laikat i kler. Jest on odbiciem starorzymskiego podziału: patrycjusze (elita) i plebejusze (pospólstwo). W ten sposób realizowano rzymską zasadę, stosowaną przez elity: „dziel i rządź” (łac. *divide et impera*). Już w I Kanonie Uchwał Soboru Nicejskiego pojawia się określenie „*grono duchownych*”. W II Kanonie okazuje się, że jest to „*stan duchowny*”. W VIII Kanonie jest to „kler”, słowo, które w Biblii nie występuje i nie ma biblijnego uzasadnienia.

W odróżnieniu od „stanu duchownego”, czyli „kleru”, w XI Kanonie pojawia się określenie „*stan świecki*”, współcześnie nazywany „laikatem”.

Tymczasem w „Powszechnym Liście Apostoła Piotra” czytamy: „*wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa*” (1 P 2,5 BT). To wszyscy wierni są „*duchową świątynią*” (2 Kor 6,16), także **wszyscy wierni są „świętym kapłaństwem”**. Dlatego w biblijnym chrześcijaństwie obowiązuje **zasada powszechnego kapłaństwa**. Nie ma podziału na kler i laikat.

Wyraźnie widać, że w środowisku zwolenników biskupa Aleksandra sprzeczny z Biblią podział wiernych był i w dalszym ciągu jest normą.

Również „stan duchowny”, czyli „kler”, został podzielony. W VI Kanonie została ustanowiona kolejność ważności biskupów w Kościele, tak zwana „precedencja”. Najważniejszym biskupem, głową Kościoła, został biskup Aleksandrii, potem Rzymu i Antiochii. Precedencja ta została zmieniona na Soborze w Konstantynopolu w 381 roku. Najważniejszym biskupem został wtedy biskup Rzymu, drugim w kolejności był biskup nowej stolicy, Konstantynopola, potem Aleksandrii i Antiochii. Tymczasem Biblia naucza o Chrystusie, że Bóg Jahwe: „*wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła*” (Ef 1,22 BT). To zatem Jezus Chrystus jest „Głową”, a nie biskup Rzymu, czy wcześniej Aleksandrii!

Na podstawie „VI Kanonu”, wzorując się na hierarchii administracji państwowej w Cesarstwie, **została utworzona hierarchia Kościoła**, z niebiblijnymi stanowiskami: papież, kardynał, arcybiskup, proboszcz, wikary, itd. Tych niebiblijnych stanowisk jest kilkadziesiąt. Kontrastuje to z biblijnymi funkcjami: tylko biskup, prezbiter (starszy) i diakon.

Hierarchia Kościoła chętnie używa tytułu „ojciec” (łac. „pater”), który ściśle związany jest ze słowem „patrycjusz”, chociaż Jezus wyraźnie nauczał: „*Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie*” (Mt 23,9 BT). Oczywiście chodzi tu o ojców duchowych, a nie fizycznych. Pomimo tego zakazu, do dnia dzisiejszego powszechnie używa się określeń: ojciec Kościoła, Ojciec Święty (tak Jezus nazwał Boga Jahwe w Modlitwie Arcykapłańskiej – J 17,11), Ojciec (tytuł używany w odniesieniu do członków kleru), patriarcha (tak jak patrycjusz, słowo to pochodzi od łacińskiego „pater”). W Kanonach Soboru Nicejskiego używane jest określenie „biskup metropolita” (IV Kanon), które później zostało zastąpione słowem „patriarcha”, też związane z łacińskim słowem „pater” (pl. „ojciec”).

Również widoczna jest rząda władzy wśród tych ludzi. Gdy Republika Rzymska przekształciła się w Cesarstwo Rzymskie, elity straciły władzę. To cesarz decydował o wszystkim. Rzymski Senat wprawdzie działał nadal, lecz jego uchwały miały znaczenie pozorne. W czasach Konstancyjna, elity dostrzegły to, że chrześcijaństwo może być sposobem na odzyskanie władzy, bo cesarz dał biskupom przywilej władzy sądowniczej, znany pod nazwą „episkopalis audientia”. Polegał on na tym, że za zgodą obu zważnionych stron, biskup osądzał spór, a władze świeckie musiały ten wyrok wykonać. Gdy elity przejęły władzę w Kościele, chętnie korzystały z tego przywileju, jednak odrzucały zgodę obu stron. W sposób jednostronny mógł taki biskup osądzić każdego wiernego, a władza świecka musiała wykonać ten wyrok. Tą metodą przeprowadzano czystki w Kościele. Najpierw to zjawisko występowało w Aleksandrii, potem w Rzymie, by w końcu zapanować w całym Cesarstwie.

Rządę władzy i chęć sądzenia innych można dostrzec w Kanonach Uchwał Soboru Nicejskiego. Biskup nie mógł wychować w swoim zborze swojego następcy tak, jak to było wcześniej, bo każdego biskupa musiał zatwierdzić „metropolita” (patriarcha). Mówi o tym IV Kanon. Później okazało się, że taki patriarcha zatwierdzał tylko tych biskupów, którzy pochodzili z elity. Jeszcze później wyświęcanie biskupów stało się niezwykle intratną czynnością. Każdy, kto miał pieniądze, mógł zostać biskupem, a nawet papieżem.

Jezus nauczał: „*Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzę*” (Mt 7,1-2 BT). Tymczasem w kanonach Uchwał Soboru Nicejskiego widać chęć tych ludzi, do wydawania niezwykle surowych sądów. Na przykład Kanon XI: „*...ci, którzy są szczerze skruszeni i już należą do wiernych, muszą czynić pokutę przez trzy lata z pokutnikami słuchającymi i siedem lat z kłęczącymi. Podczas dwóch następnych lat będą mogli uczestniczyć z ludem w modlitwach, jednak bez udziału w samej ofierze.*” Jest to niezgodne z nauką biblijną. Najlepszym, biblijnym przykładem jest Piotr, który był stale z Jezusem, a w momencie próby, trzy razy zaparł się Jezusa. Jednak po wyznaniu swego grzechu od razu wrócił do wiernych i czynnie uczestniczył w życiu zborowym. Nawrócenie się, to co zrobił Piotr, a czego nie zrobił Judasz, jest podstawową zasadą biblijną, wymaganą od każdego. Po swoim, bolesnym doświadczeniu, już jako apostoł, Piotr naucza: „*Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych*” (1 P 2,25 BT). Nikt się nie „*nawróci*”, jeżeli nie będzie wiedział, jakie czekają go konsekwencje z wyłączeniem ze zboru włącznie. Niezwykle wyraźnie widać, że **autorzy tego kanonu, nie mają podstawowej wiedzy biblijnej** i nie doświadczyli wymaganego nowonarodzenia (J 3,3-6). Swoje problemy rozwiązują groźbą i represjami. To właśnie taki duch będzie towarzyszył hierarchom Kościoła Powszechnego przez całe wieki. A nauka chrześcijańska mówi: „*A sługa Pana nie powinien się wdawać w kłótnie, ale [ma] być łagodnym względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy*” (2 Tm 2,24-25 BT).

Okazało się, że surowe **Prawo Kościoła dotyczy wyłącznie zwykłych ludzi**, nie musi być stosowane w przypadku elit. Na przykład poganin Ambroży, jeden z najważniejszych ludzi w Cesarstwie, w ciągu około dwóch tygodni, „*nauczył się*” całego przesłania biblijnego, został ochrzczony i mianowany biskupem Mediolanu. A Sobór Nicejski ustalił takie prawo: „*...ludzie, którzy dopiero co przeszli z życia pogańskiego do wiary i uczyli się katechizmu tylko przez krótki czas, zaraz są prowadzeni do kąpiele duchowej, i wraz z chrztem ustanawia się ich biskupami lub prezbiterami. Jest rzeczą słuszną, by na przyszłość nie postępowano w ten sposób... Ten, kto działa przeciw temu zarządzeniu i ośmiela się być nieposłuszny wielkiemu soborowi, naraża się na utratę godności duchownego*” (Kanon II). Ambroży więc nie tylko nie „*utracił godności duchownego*”, ale został „*ojcem Kościoła*”, co akurat pasuje do niego i wiele mówi o takim kościele.

Inną cechą hierarchów Kościoła jest zamiłowanie do splendoru, co widać w Kanonach Uchwał Soboru Nicejskiego. Ludzie ci wyizolowali się ze społeczeństwa tworząc „grono duchownych” (Kanon I). Czynią wielki zaszczyt tym ludziom ze „stanu świeckiego”, z którymi tylko rozmawiają. Wielu praktykujących katolików nie zna swojego biskupa, nigdy go nawet nie widzieli. A biskup to nadzorca duchowy i wychowawca. To wyizolowanie się hierarchów Kościoła widoczne jest do dnia dzisiejszego. Nie każdy może zostać członkiem „grona duchownych”. Ślad tego widzimy już w Kanonie I: „... uważani są za godnych, mogą, zgodnie z kanonem, zostać do stanu duchownego dopuszczeni”. Sama przynależność do „stanu duchownego” nobilituje człowieka do „godności duchownego” (Kanon II). W Kanonach często mówi się o „godności”, znacznie rzadziej o obowiązkach.

Konsekrowanie duchownego, czyli tak zwane „wyświęcanie” powinno być szczególną uroczystością, posiadającą szczególną oprawę (Kanon IV). To musi robić wrażenie na zwykłych ludziach.

Podkreśla się to, że niektórzy biskupi mają władzę, daleko wykraczającą poza ich własny zbór: „*Starożytny zwyczaj niech będzie zachowany w Egipcie, Libii i Pentapolis, zgodnie z którym biskup aleksandryjski posiada władzę nad tymi wszystkimi prowincjami, tak jak i biskupowi Rzymu przysługuje podobny zwyczaj. Podobnie ma się rzecz w odniesieniu do Antiochii i innych prowincji: niech będzie zachowywane w Kościołach pierwszeństwo wynikające ze starszeństwa. Niech będzie rzeczą całkowicie jasną, że jeśli ktoś został biskupem bez aprobaty metropolity, wielki sobór zarządził, że nie może on być biskupem...*” (Kanon VI). Ci „metropolici”, później nazywani „patriarchami”, a ich tereny wpływu „patriarchatami”, wyświęcali tylko swoich biskupów. Tym sposobem elity Cesarstwa przejęły całkowitą kontrolę nad całym Kościołem Powszechnym.

Metropolita ma „być honorowany”, „niech otrzyma wszystko, co z tej czci wynika z zachowaniem przywilejów metropolii.” (Kanon VII). Pozostawiam to bez komentarza.

W kanonach widać, że wprowadzono nowe nazwy, które mają sugerować, że nowy porządek, nie jest nowy, ale obowiązywał od początku istnienia chrześcijaństwa, na przykład „*Kościół apostołski*” (Kanon VIII). Określenie to w Biblii nie występuje ani raz.

Również zadbano o czystość „grona duchownych”: „*ci, którzy zostali wyłączeni ze wspólnoty przez jednych, nie mogą być przyjmowani przez innych*” (Kanon V). Było to działanie bardzo skuteczne. Ktoś, kto został wyłączony, prędzej, czy później powracał, bo nikt go nie chciał przyjąć.

Wymagana przez Biblię wiara, nie miała, dla tych ludzi, żadnego znaczenia.

Ciekawie zakończyła się sprawa „czystych”, o których mówi Kanon VIII: „*W sprawie tych, którzy nazywają samych siebie „katharoi” [to znaczy „czystymi”], ...aby uznali swe posłuszeństwo we wszystkim nauczaniu powszechnego i apostołskiego Kościoła*”. W czasach późniejszych „czyści”, nazywani „katarami” uznali, że aby być „czystymi”, nie mogą słuchać tego, co naucza taki „Kościół apostołski”. Zorganizowano przeciwko nim krucjatę i ich wymordowano. Od nazwy miasta Albi, w którym dokonano ich rzezi, nazywa się ich też „albigensami”. Hierarchia Kościoła katolickiego do dnia dzisiejszego nie rozliczyła się z tej zbrodni.

Jest wiele innych fragmentów kanonów Uchwał Soboru Nicejskiego, które pokazują hellenistyczny sposób myślenia tych ludzi i budzą wątpliwości, czy byli prowadzeni Duchem Bożym. Ponieważ to tacy ludzie tworzyli Kościół katolicki i kazali nazywać się Kościołem apostołskim.

Autorytet hellenizmu wśród elit Cesarstwa był tak duży, że ludzie ci nie wyobrażali sobie życia, wyznając znienawidzonego wśród pogan, ich zdaniem, żydowskiego Boga Jahwe, który się wywyższa ponad innych bogów i uważa się za Boga jedyne (Iz 45:21, Wj 20:2-3). Hellenistyczna **doktryna logosu w Jn 1,1 rozwiązywała ich główny problem**, bowiem w tej doktrynie prawdziwym Bogiem stał się Jezus Chrystus. Biblijny zaś Bóg Jahwe praktycznie został usunięty w cień. Wprawdzie pojawia się jeszcze w dogmacie o Trójcy Świętej, jednak już jako **bezimienny Bóg**, z funkcją Ojca. Cdn.

Janusz Kubiak

EKLEZJOLOGIA

Kościół katolicki

Kościół rzymskokatolicki głosi, że został ustanowiony przez Jezusa Chrystusa. Twierdzi też, że „*pełnię zbawczych środków osiągnąć można jedynie w katolickim Kościele Chrystusowym...*” (*Katechizm Kościoła Katolickiego* s. 204). Czy twierdzenia te są jednak zgodne z Biblią?

Czy Jezus założył Kościół?

Zanim odpowiemy na to pytanie, najpierw należy jasno i wyraźnie powiedzieć, że słowo „kościół” nie występuje w żadnej Ewangelii. Biblia hebrajska używa co prawda takich określeń jak *kahal* lub *edah*, które w

Septuagincie (grecki przekład Biblii hebrajskiej) przetłumaczono na *ekkle-sia* i *synagoge*, lecz słowa te oznaczają „zgromadzenie”, „zebranie”, „zbór”, „wspólnotę”, a nie „kościół”. Według *Leksykonu religioznawczego*, ta ostatnia nazwa (kościół) *pochodzi od czeskiego kostel, ta zaś wyprowadzona jest od łacińskiego castellum oznaczająca gród, warownię* (Warszawa 1988, s.124). Co więcej, nazwa ta pojawiła się w Pismach greckich dopiero w łacińskim tłumaczeniu Biblii (Wulgacie). W tekście Ewangelii Mateusza (16,18), na który powołują się katolicy egzegeci, nie występuje bowiem słowo „kościół”, lecz gr. *ekkle-sia*. To zaś określenie nie odnosi się do instytucji hierarchicznej, lecz do lokalnej wspólnoty wierzących lub całej społeczności wyznawców Chrystusa (por. Rz 16,5; 1 Kor 1,2). Wcześniej wśród Greków termin ten oznaczał zgromadzenie polityczne (por. Dz 19,40).

Jak zatem rozumieć słowa: „*Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*” (Mt 16,18)?

Skoro w wersecie tym, jak już wyżej wspomniałem, nie występuje słowo „kościół”, lecz *ekkle-sia*, oznacza to, że początków Kościoła katolickiego nie należy doszukiwać się w słowach Chrystusa. Zwłaszcza że podobnego stwierdzenia nie zawiera żadna inna Ewangelia ani listy apostołskie. A przecież, według Biblii, każda sprawa ma być oparta przynajmniej na podwójnym świadectwie (Pwt 19,15; Mt 18,16). Warto także zauważyć, że w Ewangelii Marka (najstarszej) na pytanie Jezusa: *A wy za kogo mnie uważacie?* Piotr odpowiedział: „*Tyś jest Chrystus*” (8,29). I to wszystko. Jezus nie wspomniał zatem o zakładaniu kościoła, lecz „*nakazał im surowo, aby nikomu o nim nie mówili*” (w. 30, por. Łk 9,20-21). Czy takie słowa wypowiada ktoś, kto chce założyć nową instytucję religijną? Czyż nie należałoby raczej oczekiwać, że Jezus co najmniej kilkakrotnie powtórzy słowa, które rzekomo wypowiedział w Ewangelii Mateusza (16,18)? Dlaczego więc tego nie uczynił? Odpowiedź może być tylko jedna: ponieważ Jezus nie przyszedł zakładać jakiegokolwiek organizacji religijnej odrębnej od judaizmu, gdyż „*został posłany tylko owiec zaginionych z domu Izraela*” (Mt 15,24, por. Mt 10,5-7), aby ożywić i odnowić religię ojców.

Co więcej, przeciwko zakładaniu nowej instytucji religijnej przemawia także fakt, że apostołowie spodziewali się raczej „**odbudowy królestwa Izraela**” (Dz 1,6, por. Łk 19,11; 24,21). Nic nie wiedzieli o rzekomym założeniu Kościoła katolickiego. A kiedy owo królestwo nie zostało urzeczywistnione, nastawili się na rychły powrót Chrystusa, jeszcze za ich życia (Rz 13,11-14; 1 Kor 7,29-31; Hbr 10,37; Jk 5,7-9; 1 J 2,18).

Wprawdzie krótko po wydarzeniach paschalnych powstała pierwsza wspólnota mesjaniczna, ale wspólnota ta powstała w Jerozolimie (Dz 2), w „mieście wielkiego króla” (Mt 5,35), a nie w Rzymie. Rzym bowiem w Biblii nazwany jest Babilonem, miastem stojącym w opozycji do Jerozolimy, Izraela oraz wyznawców Chrystusa (por. Ap 17,9.18). Poza tym jerozolimską wspólnotą mesjaniczną nie była organizacją hierarchiczną, ale wspólnotą braterską w obrębie judaizmu. Wierni tej wspólnoty bowiem tak samo czcili Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, obchodzili biblijne święta z szabatem włącznie (Kpł 23) oraz „codziennie jednomyślnie uczęszczali do świątyni” (Dz 2,46) i nawet przez myśl im nie przeszło, aby zrywać więzy z judaizmem. Przynajmniej do wybuchu tzw. wojny żydowskiej (70 r. n.e.) postrzegano ich zatem – podobnie jak faryzeuszy, saduceuszy i esseńczyków – jako jeden z ruchów w obrębie tej samej religii.

Pierwotny ruch mesjaniczny niewiele bowiem różnił się od judaizmu. Nie był też ruchem jednorodnym, o czym zresztą świadczą podziały wśród wierzących już w latach pięćdziesiątych I wieku. Przykładem tego jest chociażby zbór w Koryncie, podzielony na cztery frakcje: 1) zwolenników Pawła, 2) Apollosa, 3) Piotra, 4) Chrystusa (1 Kor 1,12). Z czasem zaś owa różnorodność jeszcze bardziej wzrosła, szczególnie gdy chrystianizm został zdominowany przez nurt hellenistyczny i oderwany od żydowskich korzeni, w efekcie czego, z racji swojej lokalizacji, na czoło wysunęła się chrześcijańska gmina w Rzymie, w której rozwinął się system klasowego duchowieństwa oraz dokonał się podział wiernych na kler i laikat. Wtedy też (w II wieku) w listach Ignacego z Antiochii pojawiło się po raz pierwszy słowo „katolicki”. Najogólniej mówiąc, Kościół katolicki nie powstał więc w czasach apostołskich, lecz rozwijał się powoli i stopniowo, aż za sprawą cesarza Konstantyna, a zwłaszcza Teodozjusza I stał się religią jedynie uprawnioną i państwową.

Kościół a zbawienie

A co z twierdzeniem, że tylko Kościół rzymskokatolicki posiada „pełnię zbawczych środków”? Co głosi Biblia na ten temat?

Głosi, że zbawienie zależne jest od przyjęcia depozytu wiary, który zawarty został w Biblii hebrajskiej, jak czytamy w księgach proroczych: „z Syjonu wyjdzie zakon, a słowo Boże z Jeruzalemu” (Iz 2,3, por. Mi 4,1-2); „Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia JHWH, będzie wybawiony; gdyż na górze Syjon i w Jerozolimie będzie wybawienie” (Jl 3,5; Ab 1,17).

Ten zbawczy depozyt miał jednak zostać zaoferowany także innym narodom (por. Iz 49,6-7). I tak też się w końcu stało za sprawą uczniów Jezusa.

Innymi słowy, jak powiedział Jezus, „*zbawienie pochodzi od Żydów*” (J 4,22, por. Rz 9,4-5).

Co prawda, Jezus nie uzależniał zbawienia od formalnej przynależności religijnej. Z całą mocą podkreślał jednak, że do Królestwa Niebios wejdzie tylko ten, kto pełni wolę Bożą (Mt 7,21-23). Tak powiedział m.in. do pewnego bogatego młodzieńca: „*Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań*” (Mt 19,17) oraz do uczonego w Piśmie: „*...czynź to, a będziesz żył*” (Łk 10,28). Zawsze podkreślał też, że zbawienie jest darem Bożym (Łk 18,26-27), ale uwarunkowanym szczerą, wręcz dziecięcą wiarą, potwierdzoną właściwym postępowaniem (Mt 18,3-4, por. Ef 2,8-10).

Najkrócej więc rzecz ujmując, według Biblii, sama w sobie przynależność do takiej lub innej społeczności religijnej nie zbawia, a potwierdza to następujący fragment z Pierwszego Listu Pawła do Koryntian:

„*A chcę, bracia, abyście dobrze wiedzieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i wszyscy przez morze przeszli, i wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu, i wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli, i wszyscy ten sam napój duchowy pili (...). Lecz większości z nich nie upodobał sobie Bóg; ciała ich bowiem zasłały pustynię. A to stało się dla nas wzorem, ostrzegającym nas, abyśmy złych rzeczy nie pożądali*” (10,1-6).

Biblia uczy nas więc, że sama przynależność do wspólnoty religijnej, nawet tej, którą – jak głosi Biblia – ustanowił Bóg – nie zbawia. Tym bardziej zatem zbawienia tego nikomu nie może tego zagwarantować Kościół, którego ani Bóg nie ustanowił, ani Jezus nie założył.

BP

Cztery cechy Kościoła

Symbol nicejsko-konstantynopolitański głosi, że prawdziwy Kościół Chrystusowy posiada cztery cechy: jedność, świętość, powszechność i apostołskość. Cechy te mają potwierdzać, że tylko Kościół rzymskokatolicki jest takim właśnie Kościołem. Czy to prawda?

Jedność

Cóż, prawdą jest, że Biblia wiele mówi o jedności. Czytamy przecież o wybraniu jednego narodu, aby był błogosławieństwem dla innych narodów

(Wj 19,5-6). Czytamy też, że „jedno prawo obowiązywać będzie tubylca i cudzoziemca, goszczącego wśród was” (Wj 12,49). Ponadto istniała jedna świątynia oraz jeden uporządkowany kult świątynny, a mimo to jedność ta została rozbita.

Przypomnę, że rozłam ten nastąpił w czasach panowania Jeroboama, kiedy ok. 931 r. p.n.e. doszło do podziału królestwa Izraela na północne i południowe. Jeroboam obawiał się bowiem, że utraci władzę i dlatego nakazał sporządzić dwa cielce ze złota i ogłosić ludowi: „Dość już napielgrzymowaliście się do Jerozolimy; oto bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej (...). Pobudował też świątynki na wzgórzach i ustanowił kapłanami pierwszych lepszych z ludu, którzy nie należeli do domu Lewiego. Nadto ustanowił Jeroboam w ósmym miesiącu, piętnastego dnia tegoż miesiąca, święto na wzór święta, jakie było obchodzone w Judzie, i składał ofiary na oltarzu” (1 Krl 12,28.31-32).

Dość wspomnieć, że rozłam ten, zarówno polityczny, jak i religijny, przyczynił się najpierw do upadku królestwa północnego (722 r. p.n.e.), a następnie królestwa południowego – Judy (605 r. p.n.e.).

Także po niewoli babilońskiej naród żydowski nie był w pełni jednolity religijnie. Przyczynił się bowiem do tego zarówno wpływ hellenizmu, jak i powstanie stronnictw religijnych. Najważniejsze z nich, to: stronnictwa saduceuszów, faryzeuszów, zelotów, esseńczyków oraz nazarejczyków, jak nazywano zwolenników Chrystusa (por. Dz 24,5).

Później podobnie było z chrystianizmem. Już bowiem w czasach apostołskich pojawiły się pierwsze podziały (por. 1 Kor 1,12). Poza tym, oprócz różnych frakcji wewnątrz lokalnych zborów, istniało także wiele różnych wspólnot, które toczyły spory nie tylko o charakterze chrystologicznym i teologicznym, ale także antropologicznym, eschatologicznym i społecznym. Od I wieku aż do okresu średniowiecza istniały więc różne ugrupowania chrześcijańskie: nazarejczycy, ebionici, nikolaici, gnostycy o różnych poglądach, montaniści, donatyści, arianie itp. Nie było zatem jednego Kościoła, jak głosi katolicyzm, bo takiego Jezus w ogóle nie założył.

Ten stan rzeczy stopniowo zaczął ulegać zmianie, gdy Konstantyn w 312 r. dokonał wojskowego przewrotu, został cesarzem i zaczął szukać sprzymierzeńców wśród chrześcijan reprezentowanych przez biskupów w Rzymie i Aleksandrii. Był to punkt zwrotny w stosunkach państwo – Kościół, zwłaszcza że już w 311 r. Licyniusz (szwagier Konstantyna) i Galeriusz wydali edykt tolerancyjny, który umożliwił chrześcijanom swobodę wyznania.

Warto jednak zauważyć, że Konstantyn nie był katolikiem i katolicyzacja Cesarstwa nie nastąpiła za jego sprawą, bo ochrzczony on został dopiero na łożu śmierci przez biskupa arianckiego Euzebiusza z Nikomedii i umarł jako arianin. Założenie w pełni prawnie usankcjonowanego i państwowego Kościoła, „zawdzięczamy” zatem nie Konstantynowi, lecz cesarzowi Teodozjuszowi I. On to bowiem, jak pisał prof. Aleksander Krawczuk, *„edyktem wydanym w Tesalonice (27 lutego 380 r.) nakazał wszystkim swym ludom wyznawać tylko religię, której przestrzegają biskup Rzymu Damazy i biskup Aleksandrii Piotr; jej wyznawcy mają z rozkazu cesarza nosić nazwę chrześcijan katolików. Wszyscy inni to szaleńcy i obłąkani, heretycy, a miejsca ich zebrań nie mogą być nazywane kościołami. Było to prawne usankcjonowanie katolicyzmu”* (Kronika Rzymu i Cesarstwa Rzymskiego, Warszawa 1997, s.276).

Od wydania tego edyktu rozpoczęła się też bezwzględna walka z innymi religiami oraz wszystkimi innym wspólnotami chrześcijańskimi. Gdyby więc nie Teodozjusz I, to któryś inny nurt chrześcijański, szczególnie arianizm, byłby tym jedynym „kościółem”. Jak bowiem pisał ks. prof. Mieczysław Żywczyński: *„Arianizm ogarnął cały ówczesny świat i przez pewien czas nawet wydawało się, że zwycięży on katolicyzm”* (Kościół i społeczeństwo pierwszych wieków, Warszawa 1985, s.234).

Świętość

Kościół rzymskokatolicki nie jest też święty. Ponieważ, po pierwsze, według Biblii świętym w absolutnym tego słowa znaczeniu jest tylko Bóg (Kpł 11,44-45; 19,2; Oz 11,9; Iz 6,3). Po drugie, w pierwszej kolejności do świętości powołany został naród izraelski, jako naród wybrany, z którym Bóg zawarł przymierze (Wj 19,5-6; Kpł 19,2). Jego świętość zależna jednak była od Boga, który ich uświęcał oraz od przestrzegania Bożych przykazań (Kpł 20,7-8; Pwt 26,19). Po trzecie, ponieważ świętość odnosi się także do wszystkiego, co Bóg poświęcił i oddzielił od tego, co pospolite, na przykład do szabatu (Wj 20,8-11), prawa *kaszrutu*, czyli tzw. biblijnej diety (Kpł 11,1-47), czy też do świątyni jerozolimskiej (Wj 26,33-34; Ps 48,2-3).

Innymi słowy, mówiąc o świętości hierarchowie katolicycy (i nie tylko oni) nie powinni zapominać o tym, co na ten temat mówi Biblia:

„Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze, żebyście się powstrzymywali od wszeteczeństwa” (1 Tes 4,3) i pożądlivości (1 P 1,14-16), aby *„cały duch wasz i dusza, i ciało było zachowane bez nagan”* (1 Tes 5,23).

A nienaganny bynajmniej nie jest bałwochwalczy system klerykalny, który głównie zabiega o władzę, przywileje, dostatnie życie i winien jest niezliczonych zbrodni z pedofilią włącznie.

Powszechność

Także powszechność Kościoła jest fikcją. Wprawdzie, kiedy ideologia kościelna siłą narzucona została innym narodom, Kościół ten chciał być powszechnym, ale tak nigdy nie było. Już bowiem od samego początku (IV w.) dochodziło do tarć między patriarchami konstantynopolińskimi a biskupami rzymskimi. Rozdział ten jeszcze bardziej pogłębił się za pontyfikatu Mikołaja I (858-867), który zgłaszał roszczenia do władzy absolutnej nad wszystkimi biskupami, zarówno na Zachodzie, jak i Wschodzie, co zakończyło się wzajemną ekskomuniką. A że roszczeniom tym nie było końca, do kolejnej takiej ekskomuniki doszło w 1054 r., kiedy kardynał Humbert usiłował zmusić patriarchę Michała Cerulariusza, do podporządkowania papieżowi. I to też ostatecznie przyczyniło się do zerwania pozornej jedności oraz upadku fikcyjnej powszechności Kościoła.

Swoją drogą, jak słusznie zauważył wybitny kalwinistyczny teolog, Karol Barth: „*Gdzie, na miłość boską napisane jest, że chrześcijaństwo nie ma być mniejszością, być może nawet nieliczną?*” (*Die Kirchliche Lehre von der Taufe*, Monachium 1947, s.40). Czyż Chrystus nie powiedział, że wąską drogą tak naprawę podąża niewielu (Mt 7,14)?

Apostolskość

Bezpodstawne jest także powoływanie się Kościoła katolickiego na apostolskość. Pierwsze bowiem zbory były autonomiczne i zarządzane kolegią przez radę starszych. „*Trwały w nauce apostołskiej*” (Dz 2,42). Niestety, Kościół rzymskokatolicki naukę tę zastąpił tradycją, a apostolski porządek – hierarchią kapłańską, która stoi w rażącej sprzeczności ze słowami Chrystusa: „*Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest – Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus*” (Mt 23,8-10).

BP

PYTANIA O DEKALOG

Zakaz cudzołóstwa

Siódme przykazanie Dekalogu mówi: „Nie będziesz cudzołożył” (Wj 20,14)? Do czego głównie się odnosi? Czy zabrania ono na przykład seksu przedmałżeńskiego? A może taki właśnie seks jest najlepszym sposobem sprawdzenia wzajemnej zgodności, a tym samym gwarancją trwałego związku?

Zanim przejdziemy do odpowiedzi na powyższe pytania, zwróćmy najpierw uwagę (dla przypomnienia) na kolejność omawianych do tej pory przykazań Dekalogu. Otóż pierwsze i piąte przykazanie odnosi się do Boga i rodziców – dawców życia (kolejność biblijna). Szóste dotyczy życia i jego ochrony. Natomiast siódme przykazanie odnosi się do małżeństwa jako najwyższego dobra poza życiem, ponieważ jest ono nie tylko dobrem osobistym, ale również dobrem społecznym – fundamentem tegoż życia.

Małżeństwo i jego ochrona

Przykazanie siódme zakazuje przede wszystkim zdrady małżeńskiej. „*Ponieważ – jak pisze Alfons Deissler – to lapidarne przykazanie: »Nie będziesz cudzołożył« nie podaje żadnych bliższych szczegółów, przeto obowiązuje (...) równouprawnionych partnerów w małżeństwie monogamicznym*” („Jam jest twój Bóg, który cię wyzwolił”, s. 65). Głównie zatem dotyczy pozamałżeńskich stosunków seksualnych. Poza tym dotyczy również wszelkich innych nadużyć seksualnych, o których czytamy w Pięcioksięgu Mojżesza (por. Kpł 18,9-24) – jakkolwiek byśmy tych nadużyć i wykroczeń nie nazywali.

Celem tego przykazania jest zatem ochrona stanu małżeńskiego, gdyż – jak głosi Pismo – ten właśnie związek został ustanowiony i pobłogosławiony przez Boga (Rdz 1,28; 2,24). Oznacza to, że kto dopuszcza się cudzołóstwa, ten zdradza nie tylko współmałżonka, ale także Boga, który ten związek ustanowił i wyniósł ponad każdy inny stan (np. celibat, dziewictwo), jak czytamy: „*Bo twoim małżonkiem jest twój Stwórca – Jego imię JHWH Zastępów – a twoim odkupicielem Święty Izraelski, zwany Bogiem całej ziemi*” (Iz 54,5).

Podobnie mówi o tym judaizm: „*Siódme przykazanie – a drugie w kolejności na drugiej tablicy – powiązane jest z przykazaniem na pierwszej tablicy: »Nie wolno ci mieć innych bogów«, ponieważ ten, kto zdradza*

swojego współmałżonka, wkrótce zdradzi też i Samego Boga” („Tora Pardes Lauder”, Księga Druga, s. 214).

Tak więc Biblia piętnuje niewierność małżeńską. Prorok Malachiasz pisał o tym tak:

„Zraszacie łzami ołtarz Pana (...). Lecz On nie może już patrzeć na ofiarę, ani jej przyjąć łaskawie z waszych rąk. A wy mówicie: Dlaczego? Dlatego że Pan jest świadkiem między tobą i żoną twojej młodości, której stałeś się niewierny, chociaż ona była twoją towarzyszką i żoną, związaną z tobą przymierzem. Czy nie Jeden (Bóg) uczynił ją istotą z ciała i ducha? (...) Pilnujcie się więc w waszym duchu, i niech nikt nie będzie niewierny żonie swojej młodości. Gdyż kto jej nienawidzi i oddala ją – mówi Pan, Bóg Izraela – plami swoją szatę występkiem” (Ml 2,13-16).

Krótko mówiąc, w świetle Pisma Świętego życie seksualne jest usankcjonowane moralnie wyłącznie w związku małżeńskim. A oto i biblijna zachęta do tego:

„Pij wodę z własnej cysterny i wodę świeżą z własnej studni! Czy twoje źródła mają wylewać się na zewnątrz (...)? Do ciebie mają należeć, a nie do obcych równocześnie z tobą! Niech będzie błogosławiony twój źródło, a raduj się z żony twojej młodości! Miłej jak łania, powabnej jak gazela! Niech jej piersi zawsze ci sprawiają rozkosz, upajaj się ustawicznie jej miłością!” (Prz 5,15-19).

Celem małżeństwa jest więc, aby jak Izrael miał przylgnąć do Boga, by być Jego chlubą, chwałą i ozdobą (por. Jr 13,11), tak małżonkowie przylgnęli do siebie i byli świadectwem Bożego stwórczego działania oraz obrazem Jego miłości na podstawie zawartego przymierza.

A jak jest dziś? Cóż, dzisiaj coraz częściej nawet zadeklarowani wierzący żyją w konflikcie z siódmym przykazaniem. Coraz więcej ludzi traktuje też wszelkie normy moralne jako zamach na ich wolność, a przelotne związki uważa za dopuszczalne.

Ci z pośród wierzących, którzy lansują taki pogląd, zdają się zapominać o tym, że zupełnie inny stosunek do małżeństwa i seksualności prezentował Chrystus. Postulował On bowiem – po pierwsze – powrócić do tego, co było na początku: *„Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył męczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”* (Mt 19,4-6). Po drugie zaś – ponieważ cudzołóstwa nie ograniczał tylko do samego aktu fizycznego, ale nauczał, że dochodzi do niego najpierw w sferze duchowej – w sercu, mówił:

„Słyszeliście, iż powiedziano: Nie będziesz cudzołożyl. A Ja wam powiadam, że każdy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim” (Mt 5,27-28) oraz: „Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność...” (Mk 7,21-22).

Innymi słowy, Chrystus łączył przykazanie siódme z dziesiątym, które zakazuje wszelkiej pożądliwości (Wj 20,17), ponieważ, „...gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć” (Jk 1,15)

Seks przedmałżeński

A co z twierdzeniem, że seks przedmałżeński jest najlepszym sposobem sprawdzenia wzajemnej zgodności, a tym samym gwarancją trwałego związku? Czy tak jednak jest w istocie?

Hasła te stały się popularne po tzw. rewolucji seksualnej w latach 60. XX wieku. Oczywiście, każdy kto chce „na próbę” lub niezobowiązująco korzystać z pewnych przywilejów i przyjemności wynikających z małżeńskiej wspólnoty seksualnej, to jego sprawa (por. Rz 14,12). Nie jest jednak tak – jak twierdzą zwolennicy wolnego seksu – że pozwala on lepiej się dobrać i zagwarantować trwałość związku. Związki takie bowiem rozpadają się tak samo jak, jak inne – na przykład sakramentalne. Dlaczego? Ponieważ gwarancją trwałości związku nie jest ani przedmałżeński seks, ani ślubowanie, ale dojrzałość, prawdziwa miłość i – jak mówi Biblia – błogosławieństwo Boże (por. Rdz 1,28; Mt 19,6; Dz 5,39).

Co więcej, seks przedmałżeński (niejednokrotnie z wieloma partnerami/partnerkami) – szczególnie osób młodocianych – nie tylko nie gwarantuje dobrania się, ale staje się przyczyną wielu problemów i nieszczęść. Bardzo często jest on bowiem źródłem nie tylko tragedii osobistych i rodzinnych, ale także i społecznych (choroby weneryczne, niechciana ciąża, aborcja, problemy socjalne, itp.).

Oto dlaczego Biblia tak wiele mówi o wierności małżeńskiej (Rdz 2,24; Ml 2,13-16). Bo chociaż dochowanie wierności małżeńskiej jest dziś tak lekko traktowane, to właśnie ta wierność jest najlepszym sprawdzianem pokazującym komu tak naprawdę wierzymy i z kim się liczymy. To od nas zatem zależy, czy małżeństwo będzie dla nas prawdziwym błogosławieństwem, czy udręką.

Kwestia celibatu

Dobrodziejstw wynikających z życia seksualnego może jednak pozbawiać człowieka nie tylko brak hamulców moralnych, ale także – co ma miejsce w Kościele rzymskokatolickim – obowiązujący celibat. Przypomnijmy, że w kulturach starożytnych celibat i dziewictwo były zjawiskiem niezmiernie rzadkim. Jeśli zaś chodzi o naród żydowski, ten od samego początku kładł nacisk na to, aby młodzież w miarę wcześniej zawierała związek małżeński. Nigdy nie ceniono tam stanu bezżennego, tym bardziej że Biblia wyraźnie stwierdza: „*Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam*” (Rdz 2,18). Co więcej, nawet tak wyodrębniona grupa społeczna, jaką byli kapłani, zobowiązana była do ożenku (Kpł 21,7,13-15). I podobnie było wśród pierwszych chrześcijan. Dość wspomnieć, że Jezus nie wybrał na swoich reprezentantów – apostołów – ludzi żyjących w stanie wolnym, lecz mężczyzn w większości żonatych. Potwierdzeniem tego faktu są nie tylko Ewangelie, ale również Pierwszy List św. Pawła do Koryntian, w którym czytamy:

„*Czy nie wolno nam zabierać z sobą żony chrześcijanki, jak czynią to apostołowie i bracia Pańscy i Kefas [Piotr]?*” (1Kor 9,5). Poza tym apostoł Paweł wyraźnie pisał, że „*biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony (...), który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Zbór Boży?*” (1 Tm 3,2.4-5).

Co ciekawe, również w tzw. Kanonach Apostolskich czytamy:

„*Jeśli któryś z biskupów, diakonów, lub kapłanów, lub ktokolwiek z szeregu duchownych stroni od małżeństwa, mięsa, wina nie ze względu na ascezę, ale przez pogardzanie nimi, jako złem samym w sobie, zapominając, że wszystkie te rzeczy są dobre, i że Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietę i znieważa dzieło Boże, niech się poprawi, albo niech będzie odwołany i wyrzucony z Kościoła. Podobnie też świeccy*” (w: William Barclay, „Listy do Tymoteusza”, s. 120).

Niestety, mimo tych ostrzeżeń (także św. Pawła), że „*w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich (...)* [i] zabraniać zawierania związków małżeńskich” (1 Tm 4.1,3), z czasem – szczególnie mnisi i pustelnicy – zaczęli stopniowo ulegać skrajnym wpływom ascetycznym (gnostycy głosili, że wszelka materia, włącznie z ciałem ludzkim, jest zła i dlatego wierzący powinni unikać współżycia) i w ten sposób dziewictwo wyniesiono

ponad stan małżeński.

Oczywiście był to proces długotrwały, bo jeszcze w XI wieku małżeństwa kleru były czymś powszechnym i normalnym. Dopiero papież Grzegorz VII (1073-1085) postanowił temu położyć kres. Uczynił to zaś „na synodzie zwołanym w 1074 r. do Rzymu, podczas którego ogłosił surowe kary za naruszanie przez duchowieństwo celibatu (...). Ludowi zakazał przyjmować sakramenty od księży żonatych lub przekupnych” (Jan Wierusz Kowalski, „Poczet papieży”, s. 87).

O tym, jak krytycznie odnoszono się do tego zarządzenia, świadczy fakt, że wielu duchownych nadal żyło w konkubinacie, przynajmniej aż do soboru trydenckiego (1545-1563). Również Marcin Luter podnosił tę kwestię. Pisał o tym tak: „Z tego widzisz, jak nasza papieska zgraja, klechy, mnisi i mniszki, gardząc stanem małżeńskim i zabraniając weń wstępować, idą przeciwko porządkowi i przykazaniu Bożemu, odważając się zuchwale składać śluby dozgonnej czystości, zwodząc przy tym prostaczków kłamliwymi słowy i pozorami. Nikt bowiem nie ma mniejszej miłości i ochoty do czystości niż właśnie ci, którzy jakoby dla wielkiej świętości unikają małżeńskiego stanu, i albo otwarcie i bezwstydnie oddają się nierządowi, albo potajemnie jeszcze gorsze rzeczy czynią, o czym nie ważą się mówić, jak to niestety, aż nadto dobrze wiadomo. Krótko mówiąc, jeżeli nawet wstrzymają się od tych rzeczy, serca ich jednak pełne są nieczystych myśli i złych pożądań (...). Dlatego przykazanie to potępia śluby wszelkiej pozamałżeńskiej czystości i usuwa je, a nawet nakazuje wszystkim biednym w sumieniu skrzepowanym, którzy zostali oszukani przez śluby zakonne, aby porzuciwszy ten stan, wstąpili w stan małżeński” („Mały i Duży Katechizm”, Warszawa 1973, s.82).

Jak widać, życie płciowe zawsze powodowało wiele problemów. Dlatego też ze względu na nie – jak pisał św. Paweł – „niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. Mąż niechaj oddaje żonie, co jej się należy, podobnie i żona mężowi (...). Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujcie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowściągliwości waszej. A to, co mówię, jest zaleceniem, a nie rozkazem” (1 Kor 7,2-6).

BP

W co wierzę?

Wierzę we wszystko, co piękne i święte.
W przyjaźń wierzę, w miłość wierzę,
W to, co nad rozum wyższe, myślą nie ściągnięte,
Co nie ze świata początek swój bierze
I nie kończy się na świecie.
Wierzę w promień natchnienia zsyłany pocie,
Wierzę w każde serca bicie;
Nie w jedno, ale w setne nieskończone życie
I wierzę że gdy dwie się napotkają dłonie,
Dwa serca, w których jeden ogień płonie,
W których jednym ogniem się ideały palą:
Serca się kochać będą, choć dłonie się oddalą.

Autor nieznany

WYZNANIE WIARY

Mesjańskich Zborów Bożych (Dnia Siódmego)

Wierzimy:

1. że jedynie **Biblia** zawiera Słowo Boże, które jest podstawą wiary i moralności, wystarczające do zbawienia (2 Tm 3,15-17; 2 P 1,21);
2. że istnieje jeden prawdziwy, wszechmogący, wszechwiedzący i najwyższy **Bóg** Ojciec, Jahwe (Wj 20,1-3; Pwt 6,4; J 17, 3; 1 Tm 1,17; 6,16; 1 Kor 8,6; Mt 6,9; 23, 9; J 20.17; Ap 1,1; 3,12; 4,10-11);
3. w **Jezusa Mesjasza**, Pana i Zbawiciela, jednorodzonego Syna Bożego, jedynego pośrednika między Bogiem a ludźmi, który oddał swoje życie za grzechy świata (Gal 4,4-5; 3,13; 1 P 1,18-19; 1 Tm 2,5-6);

4. że **Duch Święty** jest wpływem i mocą Bożą skutecznie oddziałyującą i uzewnętrzniającą się w „owocach” i darach duchowych (Dz 1,4-5,8; 2,1-4,38-39; 5,32; 1 Kor 12,7-11; Gal 5,22-23);
5. że **zbawienie** jest darem łaski Bożej przez wiarę. Dokonuje się ono przez narodzenie na nowo z wody i z Ducha. Nowonarodzenie jest procesem zapoczątkowanym przez Boga, a zakończonym decyzją człowieka wyrażoną w chrzcie wodnym. Każdy nowonarodzony otrzymuje zadatek Ducha, co jest pieczęcią zbawienia (Ef 2,8-10; J 3,3-8; Dz 2,38-39; Ef 1,13-14; 2 Kor 1,22);
6. że **Ciało Chrystusa**, składające się ze wszystkich nawróconych i ochrzczonych, którego jedyną Głową jest Jezus Chrystus, istnieje i działa lokalnie (zbór) i powszechnie (wszyscy nawróceni i ochrzczeni na świecie); w powszechne kapłaństwo wierzących, autonomię lokalnego zboru oraz dobrowolną współpracę z innymi wierzącymi celem umocnienia świadectwa i służby (1 Kor 12,12-27; Ef 2,22; 1 P 2,9);
7. że wyrazem **posłuszeństwa Bogu** jest przestrzeganie Bożych praw, między innymi: miłości Boga i bliźniego, Dziesięciu Bożych Przykazań (biblijnego Dekalogu), w tym soboty (od zachodu słońca w piątek do zachodu słońca w sobotę) jako dnia świętego, diety biblijnej (Wj 20,1-17; 31,18; Pwt 4,2,12-13; Kpł 11);
8. że Słowo Boże nakazuje przestrzegać następujące **obrzędy**: **a.** chrzest przez zanurzenie na odpuszczenie grzechów, jako akt świadomy dobrowolny (Mk 16,15-16; Dz 2,38), **b.** Pamiątkę śmierci Pańskiej, spożywanej raz w roku pod postaciami chleba i wina, połączoną z umywaniem nóg (Łk 22,14-20; J 13,1-17; 1 Kor 11,23-26), **c.** wkładanie rąk w różnych okolicznościach (Dz 6,1-6; 8,14-17; 9,17; 13,1-3; 14,23; 1 Tm 4,14; 5,22);
9. że jesteśmy powołani do **świętego i pobożnego życia**, które przejawia się w stosunkach z innymi ludźmi, poczynając od małżeństwa i rodziny (instytucji ustanowionych przez Boga), a kończąc na zborze i społeczeństwie. Dlatego też powstrzymujemy się od nikotyny, narkotyków i zachowujemy wstrzemięźliwość alkoholową. Wyrażamy

potrzebę stałej łączności z Bogiem przez modlitwę, post, studium Biblii i uczestniczenie w zgromadzeniach Zboru i Społeczności. Powstrzymujemy się też od służby wojskowej (1 P 1,15-15; 2,12-17; 1 Kor 6,9-11; Gal 6,10; Mt 6,5-18; 4,4; 26,52);

10. że Jezus Chrystus, wychodząc naprzeciw potrzebie zbawienia człowieka, zobowiązał nas do aktywnego zaangażowania się na rzecz **misji**, w tym także finansowego wspierania dzieła ewangelizacji (Mk 16,15-16; Dz 1,8; 1 Kor 9, 14,16; 2 Kor 9,6);
11. że **Jezus Chrystus przyjdzie powtórnie** w sposób widzialny (Dz 1,9-11; Mt 24,29-31); że nastąpi zmartwychwstanie i sąd sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Ostateczną nagrodą dla człowieka będzie życie wieczne na nowej ziemi, a ostateczną karą śmierć wieczna (Dn 12,2; 1 Kor 15,22-28' Ap 20,11-15; 21,1-8).